



Włodzimierz Kłaczyński

Należy do Związku Literatów Polskich. Autor kilkunastu tomów powieściowych (m.in. pięciotomowego cyklu *Miejsce*), dzienników, powieści radiowej i dwóch sztuk teatralnych. Na podstawie jego powieści *Popielec* powstał wyróżniony i nagrodzony serial filmowy o tej samej nazwie. Ur. 20 lipca 1933 r. w Żywcu, mieszka w Mielcu.

KRAWĘDŹ WIEKU

Fragment z drugiego tomu cyklu powieściowego *Miejsce*

Lilka obudziła się zaraz po północy. Chłopak spał, chrapiąc z nosem w poduszce. Na poręczu krzesła, naprzeciw twarzy dziewczyny, na wyciągnięcie ręki wisiały spodnie strażnika, z tylną kieszenią akuratnie i kusząco zwróconą w jej stronę. Z ulicy padało światło latarni i Lilka, patrząc na śpiącego, sięgnęła do tej odchylonej i rozpiętej z guzika kieszeni, Wyciągnęła portfel. Położyła go na podłodze i opuściła rękę. Chwilę grzebała, przeskakując palcami przez twarde kartony legitymacji i chyba zdjęć fotograficznych, a potem zatrzymała się na śliskich papierkach banknotów. Nie było ich dużo i Lilka wybrała wśród nich jeden, sprawdziła w świetle padającym z okna, że jest to dwudziestozłotówka, i włożyła sobie do majtek, które wstydliwie założyła zaraz po uwiedzeniu. Złożyła portfel i wsunęła w otwartą kieszeń. Chłopak przewrócił się na drugi bok, leżał teraz tyłem, Lilka zwinęła się w kłębek, tak jak lubiła, i usnęła. Zbudziła się po dwóch godzinach i pochyliła nad chłopakiem.

– Muszę już iść.

Patrzył na nią chwilę nieprzytomnie, potem zerwał się. Zakładał pośpiesznie białe kalesony. Wiązał przy kostkach troczki.

– Odprowadzę cię...

– Nie trzeba. Dam se rady... Przecież masz służbę.

– Ano, mam...

– To śpij.

– Przyjdę w sobotę. Tylko dopiero pod wieczór.

– Dobrze...

Lilka niecierpliwiła się. Podeszła do niego, cmoknęła w okolicę ucha. Złapał ją za rękę, trzymał.

– No, puść, muszę już iść.

– Może zjesz jeszcze coś?

Podeszła do stołu, złapała pół bułki, nakryła płatkami baleronu, na to pasztetówkę. Szła do drzwi.

– Zjem po drodze...

Matka spała, Puszek wyszedł ze swego kąta, przykicał do niej, poczuła go przy stopach. Poglaskała zwierzątko. Ziewnęła. Kiedy kładła się obok matki, ta obudziła się.

– No i jak?

– A tak...

– Masz coś?

– Dwie dziesiątki...

– To hojny... Ładny chłopak...

– Nie dał. Myślał, że tak mi się spodobał.

Komarnicka zaśmiała się.

– To jakiś niedzisiejszy... Trza było buchnąć portfel...

– Żebym tu jutro miała policjantów? To mundurowy... Ma jeszcze przyjść. Albo się spostrzegnę, albo nie... z pięćdziesiąt mu jeszcze zostało... A ty jak?

– Z czym?

– No, z tymi, coś poszła do Rojzy...

– To ciarachy! Za uszy się taki każe trzymać, żeby mu ręki do kieszeni nie włożyć!

– Kupię se jutro torebkę, taką jak ma Helena Kompartówna – powiedziała marzycielsko Lilka.

– Jakbyś spała z naczelnikiem urzędu skarbowego, tak jak ona, to nie takie rzeczy byś se kupiła – sennie mruknęła matka.

A temu, że Lilka przeniosła się od matki z ceglaka do eleganckiego mieszkania w bloku do Cugowskiego, tego mundurowego, z którym dwa tygodnie wcześniej spędziła noc, była winna stara Komarnicka i jej przekłętą łakomstwo.

Z poniedziałku na wtorek nocowała u strażnika Lilka i nawet go wysmiała trochę, bo namawiał ją, żeby się całkiem przeniosła do jego mieszkania, a w tym samym dniu stała u niego pod drzwiami z garścią łachów w torbie papierowej po kapeluszu, torebką i zapasowymi butami. Przez zaciętość i żal po Puszkę.

Miała tego królika od zimy i z takiego, co się w dłoni mieścił, wychowała sporego króla. Wyglaskała i wypieściła. Zwierzątko też jej odpłacało przywiązaniem i chodziło za nią jak pies, a kiedy przyszła, witało ją przy drzwiach.

We wtorek z rana, kiedy matka jeszcze spała, Lilka weszła do domu i zdziwiła się, bo Puszek nie stał przed drzwiami ani do nóg jej nie podszedł. Za to w mieszkaniu królował zapach pieczonego mięsa, jak na Wielkanoc, i na stole zobaczyła ogryzione kości. Skoczyła do zagłębienia w kominie i zobaczyła tam w rondlu sterczące tylne nogi z kawałkiem combra. Matka spała przydymiona trochę, bo z wieczora wypila pod to jedzenie i potem chyba ktoś przyszedł i z nim poprawiła. Córka stanęła nad nią z oczami jak czarne guziki i potrząsnęła ją za ramię.

– Co to jest? – wrzasnęła, potrząsając rondlem.

– A co ma być? – odwrzasnęła wyrwana ze snu matka. – Królik!

– Jezus! Mój Puszek!

– A com go miała chować do usranej śmierci?

Lilka skoczyła i capnęła matkę za włosy. Komarnicka nie była z tych, żeby się łatwo poddawała, jedną ręką sięgnęła córce do oczu, a drugą podparła się, żeby wstać.

– Co ci, króla żal? Zwariowałaś?

– Puszek! Puszek! Puszek! – spazmowała Lilka i prała matkę na oślep.

– Ludzie! – wyła Komarnicka zadarta na twarzy paznokciem. – Ludzie! – ale nie pozostawała córce dłużna.

Wodziły się od ściany do ściany, aż na krzyk wpadł Zwozidło. Słyszcząc wrzaski i wywracanie sprzętów, targnął drzwi i złapał Lilkę w pól, ale matka tej szramy na policzku nie chciała jej darować, kiedy ten córkę trzymał, to ona capnęła ją za włosy.

Blessemowa, do której właśnie przyjechały najstarsze dzieci, Kazelek i Helena, szła z nimi do miasta i słyszcząc hałas, przyspieszyła kroku, pociągając za rękawy rodzeństwo, ale awantura już przeniosła się na podwórze.

– Puszek! Mój Puszek! – wyła Lilka. – Chodził za mną jak pies! Zjadła go, kurwa!

– Jak ty do matki! Jak ty do matki! – darła się Komarnicka. – Ja ci dam kurwę! A ty co?!

Krzyki z podwórza dolatywały coraz słabsze, bo awanturujące się kobiety otaczał coraz większy tłumek lokatorów Panieńskiej Górki.

Mieczysław A. Łyp



Poeta, krytyk literacki, edytor, fotografik, promotor kultury i sztuki Podkarpacia, redaguje rocznik „Krajobrazy”, b. prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Autor kilkunastu książek poetyckich). Laureat Złotego Pióra (1992, 2010) i wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich.

Agata Zahuta



Poetka, autorka debiutanckiego tomu *Lemoniadowe deszcze* (2023). Popularyzator literatury, właścicielka krośnieńskiego wydawnictwa Agazah. Miłośniczka starej fotografii, autorka dwóch tomów albumowych *Fryszak i okolice. Podróż ze starą fotografią*.

Rozmowa z gołębicą

I
Gołębico srebrzystobiała
czemu chcesz
tej przepaści

Człowieku nieznanym
czemu chcesz
tej nadziei

II
Gołębico wierna błękitnym otchłaniom
czemu chcesz
tej głębi

Człowieku wciąż nienasyconym
czemu chcesz
tych gwiazd

III
Gołębico z placów Aten i Rzymu
czemu chcesz
tej wolności

Człowieku z wszystkich kontynentów
czemu chcesz
światła choinki

czemu chcesz
gałązki drzewka oliwnego

Poszukiwania

*Pamięci Franciszka Frączka
„Słońcesława”, artysty malarza
(1908–2006)*

Jeszcze raz chciałbym usłyszeć
muzykę skrzypiec
i wejść w to światło
krystalicznego dźwięku
Szukam tej muzyki
zapisanej
w ciszy koncertowych sal
w błękitnych echach
rozległych pejzaży
w melodiach obrazów
Frączka i Szancenbacha
„Słońcesław” unosił dźwięk
w śródleśne świtanie łąki
wysoki bór
w tajemną ścianę lasu
A może
w tajemnicy dźwięku
chciał zapisać swoją młodość
swoją budzącą się do życia
niepokorną duszę artysty
gdy nie pozwolono mu malować
ani światła ani świata
ani leśnej dróżki
w Puszczy Sandomierskiej
Dziś
Twój Anioł Losu i Dobroci
zapala dla nas
światła
Twoich ukochanych kolorów

Rzeszów, 21.08.2023 r.

luna

kocham sierp księżycą
gorąco i złościście
błyszczącą całą jego blaskiem
zniewala mnie podstępnie
zaczepnym kształtem
pytam o drogę
– pokazuje niebo

11 maja 2022

lemoniadowe deszcze

opłatają mnie lemoniadowe deszcze
wierzby sięgają smukłości bioder
stoję na palcach dotykam nieba
gradowe kulki zbieram na szyję

wykwintny kochanek spogląda z oddali
snuje szykowny plan
opróżnia kielich z kropel słodczy
namiętną rzekę wlewa w dwa brzegi

strojna karoca niespiesznie turkoce
gotowa wieść nas na bal
tam już czekają wirujące płąsy
aż po świt cały ze szronu

bliskie spotkania

wolno stawiam kroki
szpilki wystukują fagota

nie spieszę się nigdzie
wiatr wtóruje do rytmu
może mnie porwie
hen w dalekie przestworza
pokaże świat
którego nie znam

zatrzymam się tam na chwilę
by wypić niespiesznego drinka
z męczycząną... z innej planety

11 maja 2022